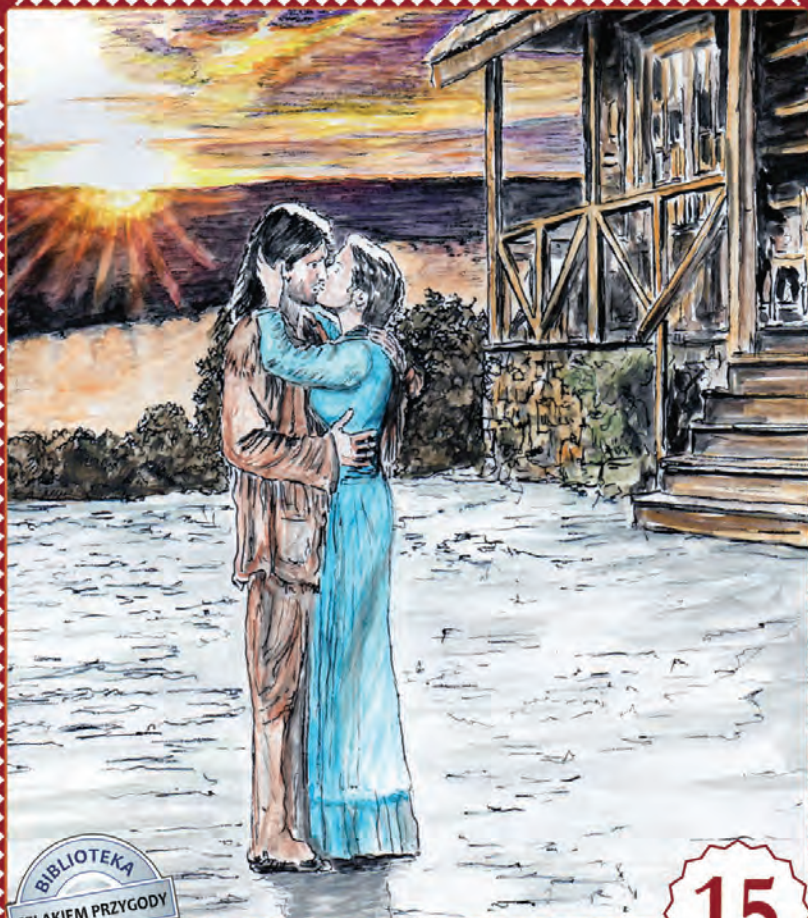




Zane Grey

OSTATNI SZLAK

Trzecia część cyklu „Legends Doliny Ohio”



15

ISBN 978-83-65753-19-9 (całość)
ISBN 978-83-65753-34-2 (część trzecia)

Zane Grey

OSTATNI SZLAK



Pearl Zane Grey urodził się 31 stycznia 1872 roku w Zanesville w stanie Ohio – w mieście, którego współzałożycielami byli jego przodkowie ze strony matki, a zmarł w Altadena, w Kalifornii, 23 października 1939 roku.

Był jednym z najpopularniejszych i najwyżej ocenianych autorów powieści o Dzikim Zachodzie, współtwórcą gatunku literackiego zwanego dziś westernem. Jego dorobek twórczy ocenia się na około 90 książek (głównie powieści), z których ponad dwie trzecie to westerny. Pozostawił po sobie wiele książek dla młodzieży, w tym biografię młodego Jerzego Waszyngtona, publikacje poświęcone swoim wielkim pasjom: bejsbolowi – w który grywał w czasie studiów, a później przez pewien czas półzawodowo – oraz wędkarstwu, a także liczne zbiory opowiadań.

Miłośnik dzieł J.F. Coopera i D. Defoe, a także zeszytowych powieści przygodowych, studiował stomatologię, ale głównie po to, by uzyskać stypendium sportowe. Praktykę dentystyczną porzucił potem na rzecz pisarstwa, podobnie imię Pearl. Debiutował wydaną w 1903 roku powieścią historyczno-przygodową *Betty Zane*, otwierającą trylogię o jego przodkach z początków Stanów Zjednoczonych. Wydał ją własnymi siłami po odrzuceniu przez wydawnictwo Harper & Brothers.

Przełom w jego twórczości nastąpił dopiero w 1912 roku, gdy to samo wydawnictwo opublikowało, nie bez oporów redaktora naczelnego, *Jeźdźców purpurowego stepu*. Powieść okazała się bestsellerem i po dziś dzień należy do najpopularniejszych dzieł Greya. Harper wydał też wcześniejsze jego książki, w tym *Ostatni człowiek z prairii*, a kariera Greya nabrała niepokonowanego rozpędu. Dziś uchodzi za jednego z pierwszych amerykańskich pisarzy milionerów. Doceniono nie tylko umiejętność snucia fascynujących opowieści, ale i dbałość o realia, wiążącą się z jego częstymi podróżami w poszukiwaniu inspiracji.

Jego westerny doczekały się 46 pełnometrażowych ekranizacji i 31 krótszych. Nie był to jedyny związek Zane'a Greya z filmem. W roku 1919 powołał własną wytwórnię filmową. Sprzedana jakiś czas potem, stała się częścią podwalin wielkiego Paramountu.

W Polsce w latach międzywojennych i tuż po wojnie ukazało się w sumie kilkanaście przekładów powieści Zane'a Greya, głównie nakładem wydawnictwa M. Arct. W 1951 roku jego książki zostały objęte zapisem cenzury, nakazującym także niezwłoczne wycofanie ich z bibliotek. Powracać tam i do księgarni zaczęły dopiero w 1989 roku, w postaci publikacji opartych na wydaniach przedwojennych. Dotyczyło to jednak tylko kilku tytułów, i to niekoniecznie tych najciekawszych lub najlepszych.

Zane Grey



DUCH POGRANICZA

Trzecia część cyklu „Legendy Doliny Ohio”

Przełożył i przypisami opatrzył Janusz Pultyn

[Kup książkę](#)

Pięćdziesiąta druga publikacja elektroniczna wydawnictwa JAMAKASZ

Piętnasty tom serii:
„Biblioteka Andrzeja – Szlakiem Przygody”

Tytuły oryginału angielskiego: *The Last Trail*

© Copyright for the Polish translation by Janusz Pultyn, 2018

13 ilustracji, w tym 5 kolorowych: Damian Christ
© Copyright for the cover and inside illustrations by Damian Christ, 2018

Redaktor serii: Andrzej Zydorczak

Redakcja i korekta: Magdalena Stec
Projekt okładki: Barbara Linda
Konwersja do formatów cyfrowych Mateusz Nizianty

Wydanie I
© Wydawnictwo JAMAKASZ, Ruda Śląska 2018

ISBN 978-83-65753-19-9 (całość)
ISBN 978-83-65753-34-2 (część trzecia)

Rozdział I

Zmierzch letniego dnia zapadał łagodnie nad dziką doliną Ohio¹. W sercu podróżnego przemierzającego samotny szlak nadrzeczny pojawił się niepokój. Mężczyzna oczekiwał, że tego wieczora dotrą do Fort Henry², co przyniosłoby wytęskniony koniec długiej, ciężkiej i niebezpiecznej podróży przez dzicz. Z powodu szybko nadciągającego zmroku postój wydawał się jednak nieunikniony. Wąska ścieżka, trudna do wykrycia w jasny dzień, wiodła wyraźnie w głąb puszczy między posępnymi nawami drzew. Przewodnik porzucił ich rano tego dnia pod wymówką, że jego usługi nie są im już potrzebne. Woźnica znalazł się na pograniczu po raz pierwszy i cała ta sytuacja skłaniała do wielkiego zaniepokojenia.

– Nie martwiłbym się tak bardzo następną nocą spędzoną w dziczy, gdyby przewodnik nas nie zostawił – mężczyzna ściszonym głosem zwrócił się do woźnicy.

Ten dobry człowiek pokręcił rozczochraną głową i wyprzegając konie, zaczął gderać pod nosem.

– Wuju – powiedział młodzieniec gramolący się z wozu – musimy być kilka mil od Fort Henry.

– Skąd wiecie, żeśmy blisko fortu? – wtrącił się woźnica. – I czyśmy już bezpieczni? Nie znam tego kraju.

– Przewodnik zapewniał mnie, że bez trudu przed zachodem słońca dotrzemy do Fort Henry.

– Ten przewodnik! Powiem panu, panie Sheppard...

– Nie tak głośno. Proszę nie martwić mojej córki – przestrzegł go mężczyzna nazwany Sheppardem.

– Czyście nie spostrzegli nic podejrzanego w tym przewodniku? – zapytał woźnica, ściśnając głos. – Czyście nie widzieli, jaki był nieswój wczoraj wieczorem? Czy nie zdziwiło was, że zostawił nas w pośpiechu, wielce zdenerwowany, chociaż wcześniej wydawał się taki bez troski?

– Tak, zachowywał się inaczej, a przynajmniej takie odniosłem wrażenie – odparł Sheppard. – A ty, Willu?

– Kiedy się teraz nad tym zastanawiam, to przyznaję, że był dziwny. Jakby czekały na kogoś albo obawiał się, że coś się stanie. Sądziłem jednak, że tacy po prostu są mieszkańcy pogranicza.

– No, ja tam wiem swoje – skwitował woźnica gderliwym szeptem. – Spieszno wam było z wyjazdem, nie słuchaliście żadnych rad. Handlarz futer z Fort Pitt³ nie dawał za Jenksa,

¹ *Ohio* – rzeka we wschodniej części Stanów Zjednoczonych, największy lewy dopływ Missisipi, długości 1579 km, początek ma w miejscu połączenia się rzek Allegheny i Monongahela w stanie Pensylwania; bardzo ważny szlak komunikacyjny, stanowi granicę stanów Wirginia Zachodnia i Ohio oraz Kentucky i Indiana.

² *Fort Henry* – wzniesiony w 1774 r. około ćwierć mili od brzegu Ohio, na wzgórzu, na dzisiejszym przedmieściu Wheeling, dla ochrony pierwszych osadników przed atakami Indian; pierwotna nazwa to Fort Fincastle, wkrótce zmieniona na Fort Henry, od gubernatora Wirginii Patricka Henry'ego; jego budowę zaczęli mieszkańcy osady Ebenezer Zane i John Caldwell, dokończył kapitan William Crawford; kwadratowy, o drewnianej palisadzie wysokości 6 m, z wieżyczkami w narożnikach; w 1777 odparł oblężenie Indian, także następne w 1782, porzucony w 1784, nie został po nim żaden ślad.

³ *Fort Pitt* – warownia zbudowana przez Brytyjczyków w latach 1759-1761 na miejscu wcześniejszego francuskiego Fort Duquesne u zbiegu rzek Monongahela i Allegheny, na miejscu dzisiejszego Pittsburgha, oblegana przez Indian w 1763 r., w 1772 przekazana osadnikom, nosiła nazwę Fort Dunmore, sprzedana w 1797 i rozebrana.

tego przewodnika, złamanego grosza. Mówił, że w okolicach fortu nie cieszy się dobrą sławą, wiadomo tylko, że umie robić nożem.

– Co macie na myśli? – zapytał Sheppard, kiedy woźnica umilkł.

– W dolinie poniżej Fort Pitt pełno jest renegatów, rozbójników i koniokradów. Czerwonoskórzy nie są tacy źli jak kiedyś, ci biali są znacznie gorsi. Ten cały Jenks może być z nimi w zмовie. A może nie być. Mam taką nadzieję. Ale to, że nas zostawił, nie wróży dobrze.

– Nie szukamy kłopotów. Skoro przejechaliśmy niemal całą drogę bez żadnych wypadków, nie napotykając Indian czy tych wyjętych spod prawa renegatów, to na pewno jesteście w stanie pozostać część podróży odbyć bezpiecznie. – Sheppard podniósł głos. – Hej, Helen, leniwa dziewczucho, wyłaż z wozu. Chcemy zjeść kolację. Willu, zbierz trochę chrustu, i ta ponura polanka wkrótce znacznie wyglądać weselej.

Kiedy Sheppard odwrócił się w stronę krytego płótnem wozu⁴, lekko zeskoczyła z niego dziewczyna prawie dorównująca mu wzrostem i stanęła obok.

– Czy to Fort Henry? – zapytała wesoło i zaczęła kręcić się wokół ojca. – Gdzie jest karczma? Jestem taka głodna. Jakże się cieszę, że mogę wysiąść z tego okropnego wozu. Chciałabym pobiegać. Czyż to odludne miejsce nie jest piękne?

Wkrótce potem z szyceniem, pośród snopu iskier zapłonęło ognisko, a przyjemny zapach dymu wypełnił powietrze. Parujący kociołek i smaczne kotlety z dziczyzny ucieszyły głodnych podróżnych, pozwalając im na moment zapomnieć o tym, że ich przewodnik się oddalił, a oni sami mogli zgubić drogę. Ostatnia poświata zagasła całkowicie na zachodnim niebie. Noc ogarnęła puszcę, polanka zaś stanowiła jasną plamkę w ciemnościach.

W migoczącym świetle widać było, że Sheppard jest dobrze trzymającym się starszym mężczyzną o siwych włosach i rumianej, dobrotliwej twarzy. Oblicze jego bratanka było chłopięce i szczere. Dziewczyna stanowiła piękny okaz kobiecości. Jej duże, śmiejące się oczy były równie ciemne, co cienie pod drzewami.

Wesoło toczącą się rozmowę przerwał nagle gwałtowny ruch Helen. Wyprostowała się, siedząc z odwróconą w bok twarzą.

– Kuzynko, co się stało? – zapytał Will.

Helen nie poruszyła się.

– Moja droga... – rzucił ostro Sheppard.

– Usłyszałam kroki – szepnęła, drżącym palcem wskazując nieprzeniknioną czerń zalegającą poza zasięgiem ogniska.

Do ich uszu dobiegło ciche deptanie liści. Potem rozbrzmiały wyraźne odgłosy stąpania.

Zmęczony woźnica podniósł rozczochną głowę i z lękiem rozejrzał się po polanie. Sheppard i Will z niepewnością przyglądali się listowiu, Helen trwała w bezruchu. Spokój i osamotnienie tego miejsca były wręcz porażające. Słabe buczenie owadów i ledwo słyszalny jęk nocnego wiatru zdawały się dodatkowo podkreślać niemal bolesną ciszę.

– Najpewniej to pantera⁵ – wysunął domysł Sheppard głosem, który miał być uspokajający. – Widziałem dzisiaj jedną skradającą się wzdłuż szlaku.

⁴ Kryty wóz – typowy pojazd osadników amerykańskich, wóz w całości okryty przeważnie białym płótnem naciągniętym na drewniane pałaki mocowane do burt, stosowany od początku XVIII w., zaprzęgany w konie, woły lub muły.

⁵ Pantera – pantery właściwe (lamparty) nie są rodzime w Ameryce Północnej, tą nazwą (ang. *panther*) określa się tam pumę (*Puma concolor*), gatunek drapieżników także z rodziny kotowatych, osiągający do 2 m długości, o jednolitej żółto-brązowej sierści.



– Lepiej wezmę z wozu strzelbę – powiedział Will.

– Jakże tu ciemno i dziko! – zawołała zdenerwowana Helen. – Chyba się przestraszyłam. Może to sobie uroiłam... tam! Znowu... posłuchajcie. Och!

Z ciemności wyłoniły się dwie wysokie postacie i szybkimi, zwinnymi krokami podeszły do ogniska, zanim ktokolwiek z podróżnych zdążył się poruszyć. Byli to Indianie, a to-mahawki, którymi wymachiwali, manifestowały ich wrogie nastawienie.

– Ugh!⁶ – rzucił wyższy dziki, patrząc na bezbronną, przestraszoną grupę.

Groźne postacie, stojące w blasku ognia i bystrzymi oczami przypatrujące się podróżnikom, wyglądały przerażająco. Zacięte rysy, podkreślone jeszcze mocniej smugami farby, okropne ogolone głowy zdobione kępkami włosów z zatkniętymi pojedynczymi piórami, żylaste kończyny miedzianej barwy wskazujące na zwawość i wytrzymałość oraz srogość rysująca się na ich obliczach napawały lękiem i mroziły krew w żyłach.

Chrząknięcia i chichoty Indian świadczyły o tym, z jakim zadowoleniem natrafili na niedokończoną kolację. Dojedli ją z oszałamiającą skwapliwością, w swej żarłoczności przypominając bardziej wilki niż istoty ludzkie.

Helen rozglądała się bojaźliwie jakby w nadziei dostrzeżenia ratunku, dzicy zaś patrzyli na nią z kwaśnymi minami. Jakikolwiek ruch któregoś członka grupy powodował sięganie umięśnionych rąk po tomahawki.

Wyższy dziki nagle złapał kolano towarzysza. Następnie unióś swój toporek i znaczącym gestem potrząsnął nim przed twarzą Shepparda, jednocześnie przyłożonym do ust palcem nakazując milczenie. Obaj Indianie zastygli niczym posągi. Przykucnięci nasłuchiwali z głowami przechylonymi na bok, z rozszerzonymi nozdrzami i otwartymi ustami.

Minęła chwila, dwie, trzy. Cisza puszczy zdawała się być nienaruszona, ale słuch równie czuły jak jelenia wykrył jakiś dźwięk. Indianin opadł bezszelestnie na ziemię i położył się na niej z przytkniętym uchem. Drugi trwał dalej nieruchomo, jedynie jego przypominające paciorki oczy zdradzały oznaki życia, omiatając spojrzeniem każdy punkt.

Leżący dziki wstał wreszcie cicho, wskazał ciemny szlak i wyszedł z kręgu światła. Jego towarzyszy podążył za nim. Obaj niby duchy zniknęli w ciemności, równie milcząco, jak przyszl.

– Uff! – odetchnęła Helen.

– Ogromnie mi ulżyło! – zawołał Will.

– Co sądzicie o tak dziwnym zachowaniu? – zapytał woźnicę Sheppard.

– Myślę, że zwietrzyli kogoś, zapewne naszego przewodnika, i wrócą tutaj. Jeśli nie, to spłoszyły ich jakieś znaki czy odgłosy być może przyniesione przez wiatr.

Ledwo skończył mówić, kiedy raz jeszcze w krąg światła weszły dwie postacie.

– Tak żem myślał! Idą tutaj te podkrađające się łapserdaki – szepnęł woźnica.

Nie miał jednak racji. Głęboki, spokojny głos wypowiedział jedno tylko słowo:

– Przyjaciele.

Do ogniska podeszli dwaj mężczyźni w brązowych strojach ludzi puszczy. Jeden zbliżył się do podróżnych, drugi pozostał z tyłu, opierając się na długiej, czarnej strzelbie⁷.

Pierwszy stanowił wyjątkowo malowniczą postać. Jego typowe dla pogranicza ubranie było zrobione z jeleniej skóry i ozdobione frędzlami. Ten liczący pełne sześć stóp⁸ wzrostu młody olbrzym o zgrabnych członkach miał w sobie coś z dzikiego wdzięku Indianina o takiej samej budowie. Podróżnym przyglądał się poważnymi, ciemnymi oczami.

⁶ Ugh – częściej *howgh*, rozpowszechnione w literaturze (np. Cooper, May) słowo rzekomo używane przez Indian różnych plemion jako powitanie lub potwierdzenie („rzekłem”), opisane w tym znaczeniu przez francuskiego misjonarza świętego Jana de Brébeuf (1593-1649), działającego wśród Huronów.

⁷ Długa strzelba (z ang. *long rifle*) – broń palna powstała w Pensylwanii na początku XVIII w.; jej długość dobierano tak, żeby oparta kolbą na ziemi sięgała do podbródka właściciela.

⁸ Stopa (ang. *foot*) – anglosaska jednostka miary wynosząca 30,48 cm; 6 stóp to ok. 183 cm, w XVIII w. w Ameryce wzrost bardzo wysoki.

– Czy czerwony⁹ zrobili wam coś złego? – zapytał.

– Nie, nie uczynili nam żadnej krzywdy – odparł Sheppard. – Zjedli naszą kolację i zniknęli w lesie, nie dotykając nas nawet. Mimo to jesteśmy naprawdę ogromnie radzi, widząc panów tutaj.

Will powtórzył to zapewnienie, a wielkie oczy Helen spoglądały na obcego z wdzięcznością i zaciekawieniem.

– Ujrzeliśmy wasze ognisko płonące w szarówce i przyszliśmy akurat na czas, żeby zobaczyć uchodzących Indianców¹⁰.

– Czy mogą kręć się w krzakach, żeby nas zastrzelić? – zapytał Will, który w Fort Pitt nasłuchiwał się opowieści o pograniczu. – Wydaje się, że w tym świetle stanowimy dobry cel.

Powaga na obliczu człowieka lasu osłabła.

– Czy będziecie ich ścigać? – zapytała Helen.

– Już dawno zniknęli w mrokach nocy. Kto był waszym przewodnikiem?

– Nająłem go w Fort Pitt. Niespodziewanie opuścił nas dziś rano. Wielki mężczyzna z czarną brodą i krzacastymi brwiami. Kawałek ucha ma odstrzelony albo odcięty – odpowiedział Sheppard.

– Jenks, jeden ze zbójców Binga Leggeta.

– Podał pan właściwe nazwisko. A kim jest Bing Legget?

– To banita, wyjęty spod prawa. Jenks próbował wpędzić was w pułapkę. Pewnikiem spodziewał się tych Indianców ze dwa dni temu. Coś poszło źle, tak myślę. Może czekał na pięciu Szaunisów¹¹, i może nigdy już nie zobaczy trzech z nich.

Słuchacze nie przeoczyli niedopowiedzenia, chłodnego i ponurego, w ostatnich słowach mężczyzny.

– Jak daleko jesteśmy od Fort Henry? – zapytał Sheppard.

– Osiemnaście mil lotem ptaka, drogą dalej.

– Zdrada! – zawołał starszy mężczyzna. – Nie jesteśmy bliżej niż dziś rano. To naprawdę wielkie szczęście, że nas znaleźliście. Zakładam, że panowie są z Fort Henry i zaprowadzą nas tam. Jestem starym znajomym pułkownika Zane’a¹². Będzie wdzięczny za każdą okazaną nam uprzejmość. Oczywiście panowie go znają?

– Jestem Jonathan Zane.

Sheppard uświadomił sobie nagle, że ma przed sobą najsławniejszego zwiadowcę pogranicza. W czasach rewolucji¹³ sława Zane’a docierała nawet do dalekich kolonii atlantyckich¹⁴.

⁹ *Czerwony* (ang. *reddys*) – pospolita i lekceważąca nazwa Indian, skrót od określenia *redskins* (czerwonoskórzy).

¹⁰ *Indianie* – w oryginale *Injuns*, stosowane w USA pejoratywne określenie Indian.

¹¹ *Szaunisi* – rodzima nazwa Ishanibe, plemię indiańskie w Ameryce Północnej, mieszkające w lasach doliny Ohio i na terenach przyległych, pierwotnie wspomagali Francuzów w walkach z Anglikami, z którymi w 1758 r. zawarli traktat wyznaczający Allegheny jako granicę, wkrótce złamany przez osadników; brali udział w wojnie Dunmore’a, w amerykańskiej wojnie o niepodległość jako sprzymierzeńcy Anglików; pokonani, zostali przesiedleni do Kansas; obecnie jest ich ok. 7,5 tys.

¹² Informacje dotyczące poszczególnych członków rodziny Zane’ów umieszczone są na końcu książki.

¹³ *Rewolucja amerykańska* – inna nazwa wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych (1775-1783), wywołana buntem 13 kolonii przeciwko rządowi Wielkiej Brytanii, zakończona poddaniem się sił brytyjskich w Yorktown w 1781 r.; później dochodziło jedynie do małych potyczek; władze brytyjskie wykorzystywały podczas niej plemiona indiańskie do ataków na osadników.

¹⁴ *Kolonie atlantyckie* – pełna nazwa to brytyjskie kolonie atlantyckie, istniejące w latach 1690-1763, obejmujące tereny najstarszego osadnictwa anglosaskiego na wybrzeżu atlantyckim Ameryki Północnej, od Nowej Anglii na północy do Karoliny na południu.

– A pański towarzysz? – zapytał z żywym zainteresowaniem. Domyślał się odpowiedzi. Krążące na pograniczu opowieści łączyły Jonathana Zane’a z tajemniczą i straszną osobą, Nemezis¹⁵ rubieży, z kryjącym się w cieniu, nieuchwytnym człowiekiem, którego widziało niewielu pionierów, ale który był wszystkim znany.

– Wetzel¹⁶ – odparł Zane.

Podróżni zgodnie spojrzeli z ciekawością na milczącego towarzysza Zane’a. W półmroku, tuż na granicy rzucanego przez ognisko blasku, stała olbrzymia postać, ciemna i spokojna, w sylwetce której było coś wyraźnie nieuchwytnego.

Niespodziewanie roztopił się w mroku, jakby naprawdę był duchem. Z krzaków dobiegło ostrzeżenie:

– Sza!

Jednym szybkim kopnięciem Zane rozrzucił ognisko.

Podróżni czekali z zapartym tchem. Słyszeli jedynie bicie własnych serc; nie widzieli nawet samych siebie.

– Lepiej pójść spać – zabrzmiał spokojny głos Zane’a. Jakąż ulgę wywołał! – Byndziem czuwać, a o świcie zaprowadzę was do Fort Henry.



¹⁵ *Nemezis* – uosobienie niewzruszonej, okrutnej sprawiedliwości, karzącej zuchwałych i butnych; w mitologii greckiej bogini zemsty, strażniczka sprawiedliwości, wykonująca wyroki własne i innych bogów.

¹⁶ Lewis Wetzel (1763-1808) – amerykański osadnik, myśliwy, od 1770 r. z rodziną mieszkał w Wirginii, w 1777 z bratem porwany przez Indian, uciekł w 1782; brał udział w obronie Fort Henry; mszcząc się na Indianach za zamordowanie ojca, zabijał ich samotnie; oskarżony o te morderstwa uciekł w 1788 do Nowego Orleanu, potem mieszkał w Missisipi; doskonały strzelec.

Rozdział II

Pułkownik Zane, twardy, rosy pionier o przystojnej, ogorzałej twarzy, siedział, słuchając dramatycznej opowieści swego starego znajomego. Po jej zakończeniu łagodny uśmiech załśnił w jego ciemnych oczach.

– No, no, Sheppard, ta przygoda na pewno mocno cię poruszyła – powiedział. – Mogłaby być jeszcze ciekawsza, i niewątpliwie byłaby, gdybym nie wysłał Wetzela i Jonathana, żeby mieli na was oko.

– Wysłałeś? Jakim cudem wiedziałeś, że jestem na pograniczu? Zależało mi, żeby sprawić ci niespodziankę.

– Moi indiańscy gońcy opuszczają Fort Pitt przed wszystkimi podróżnymi i dostarczają mi o nich wieści.

– Pamiętam Indianina wyglądającego na chyżego, który zdawał się zasięgać o nas języka, kiedyśmy przybyli do Fort Pitt. Żałuję, że przy wyborze przewodnika nie kierowałem się radą handlarza futer. Bardzo mi się jednak śpieszyło, a nie stać mnie było na wynajęcie tratwy czy łodzi, którą moglibyśmy przypłynąć rzeką. Mój bratanek przywiózł sporo złota, a ja cały mój doczesny majątek.

– Wszystko dobre, co się dobrze kończy – odparł pułkownik Zane wesoło. – Musimy jednak dziękować Opatrzności, że Wetzel i Jonathan przybyli we właściwej chwili.

– Rzeczywiście. Nigdy nie zapomnę tych groźnych Indian. Jak nagle przepadli w ciemnościach! Ciekawe, czy Wetzel ich ścigał. Zniknął w nocy i więcej go nie widzieliśmy. Nawet nie mogliśmy dobrze mu się przyjrzeć. Nie jestem pewny, czybym go teraz rozpoznał, co najwyżej po wielkim wzroście.

– Wyprzedzał Jonathana na szlaku. To zachowanie typowe dla Wetzela. W czasach zagrożenia rzadko się go widzi, ale zawsze jest w pobliżu. Chodźmy jednak na zewnątrz i rozejrzmy się trochę. Właśnie kończymy stawianie chaty, która się wam przyda.

Wyszli i ruszyli w cieniu sosen i klonów¹⁷. Kręta ścieżka schodziła łagodnym zboczem. Na stoku wzgórze, pod rozłożystym drzewem, ciżba brodatych osadników, odzianych w sprane stroje z jeleniej skóry i czapki¹⁸ o białych otokach z futra szopa, wznosiła chatę z bali.

– Życie tutaj, na pograniczu, jest ciężkie i trudne, ale też hartuje ducha – rzekł pułkownik Zane. – Mówię ci, George, przybyłeś na Zachód pomimo siwych włosów i ładnej córki, ponieważ chciałeś żyć wśród ludzi dokonujących czegoś.

– Pułkowniku, nie zaprzeczę, że wciąż płynie we mnie gorąca krew – odparł Sheppard – ale do Fort Henry przybyłem po ziemię. Mój stary dom w Williamsburgu¹⁹ popadł w ruinę,

¹⁷ *Klony (Acer)* – rodzaj drzew z rodziny mydleńcowatych, w dolinie Ohio rosną głównie klony srebrzyste (*Acer saccharinum*), wielkie (do 40 m wysokości) drzewa, często sadzone w parkach jako ozdobne, pozyskuje się z nich cukier klonowy, a także klony czarne (*Acer rubrum*) i cukrowe (*Acer saccharum*).

¹⁸ *Czapki* – czapki robione ze skóry szopa pracza (łącznie z głową i ogonem), noszone pierwotnie przez Indian, przejęte przez osadników europejskich we wschodniej części Ameryki Północnej, bardzo popularne w XVIII i XIX w.; jeden z symboli pogranicza.

¹⁹ *Williamsburg* – miasto w USA, we wschodniej części stanu Wirginia, powstałe w 1622 r. jako osada Middle Plantation, w 1699 po pożarze Jamestown ustanowione stolicą Wirginii; zmiana nazwy na Williamsburg na cześć króla Anglii Wilhelma III.

podobnie jak majątki mojej rodziny. Sprowadziłem tu córkę i bratanka, bo chciałem, żeby zapuścili korzenie w nowej glebie.

– No, George, bardzo jesteśmy radzi, że cię tu mamy. Gdzie są twoi synowie? Pamiętam ich, choć upłynęło długich szesnaście lat, odkąd opuściłem²⁰ stary Williamsburg.

– Zginęli. Rewolucja zabrała mi synów. Z rodziny została mi tylko Helen.

– No, no, współczuję ci. Niepodległość kosztowała was, kolonistów, równie dużo, co wolność na pograniczu nas, pionierów. Dobrze, stary przyjacielu, zapomnij o przeszłości. Zaczynasz tutaj nowe życie i da ci ono wiele. Popatrz, jak wznosi się chata, która wkrótce zostanie twoim domem.

Oczy Shepparda spoczęły na krzepkich osadnikach i szybko kurczącej się stercie pni dębu białego²¹.

– Hej, łap! – zawołał kierujący budową muskularny mężczyzna.

Tuzin krzepkich rąk obniżył się po dobrze ociosaną belkę.

– Hej, łap! – ryknął raz jeszcze mężczyzna.

– Widzisz, jak idzie? – zapytał pułkownik. – Jutro wieczorem chata osłoni cię przed deszczem.

Schodzili piaszczystą dróżką mającą z prawej strony rozległą zieloną polanę, a z lewej rząd kasztanowców²² i klonów, forpocztę rosnącej za nimi gęstej puszczy.

– Twój dom jest w doskonałym miejscu – zauważył Sheppard, wskazując dobrze utrzymane pole wspinające się na stok wzgórza, przejrzysty, szemrzący potok spadający po kamieniach do małego, okolonego trawą stawu, skąd woda połówkami wydrążonych pni doprowadzana była do małej szopy²³.

– Tak, ale już po raz czwarty stawiam chatę na tej ziemi – odparł pułkownik.

– Jak to?

– Indianie są skorzy do palenia.

Sheppard roześmiał się z odpowiedzi pioniera.

– Nietrudno pojąć, pułkowniku, dlaczego Fort Henry stoi od tylu lat, skoro ty w nim dowodzisz. Twoja chata ma na pewno najlepsze położenie w osadzie. Co za widoki!

Z chaty pułkownika Zane'a, stojącej wysoko na urwisku górującym nad majestatycznym, powoli płynącym Ohio, roztaczał się zapierający dech w piersiach widok na malowniczą dolinę. Wzrok Shepparda spoczął najpierw na zarysie wielkiego, śmiałego i poczerńiałego fortu, spoglądającego opiekuńczo na otaczające go chaty z bali; następnie przesunął się po szerokich wodach rzeki z jej zieleniejącymi się wysepkami, złocistymi piaszczystymi łąkami i porośniętymi wierzbami brzegami, i dalej po rozległych pastwiskach pokrytych

²⁰ Ebenezer Zane do Fort Henry przybył na stałe nie z Williamsburga, ale z okolic Moorfield, miasta we wschodniej części Wirginii Zachodniej, nastąpiło to w 1769 r. (rok wcześniej prowadził zwiad w dolinie Ohio), czyli akcja powieści toczy się około 1785.

²¹ *Dąb biały* (*Quercus alba*) – drzewo z rodziny bukowatych, występuje we wschodniej części Ameryki Północnej, osiąga do 30 m wysokości, o jasnoszarej korze, stąd nazwa, ma cenne drewno odporne na wilgoć i gnicie, twarde i zbite, chętnie wykorzystywane w bednarstwie i budownictwie.

²² *Kasztanowce* (*Castanea*) – rodzaj drzew z rodziny bukowatych, chodzi zapewne o kasztan amerykański (*Castanea dentata*), występuje głównie w dolinie Ohio, wielki (do 35 m wysokości), o jadalnych owocach i lekkim drewnie stosowanym w budownictwie i meblarstwie.

²³ *Szopa* – w oryginale *spring house* (dosł. źródłany dom), nazwa szopy wznoszonej nad źródłami, studniami lub odcinkami strumieni chroniącej je przed spadającymi liśćmi czy zanieczyszczeniem przez zwierzęta i ptaki, często pełniła też funkcję chłodni, gdyż dzięki przepływającej wodzie panowała w niej w lecie niższa temperatura.

falującą trawą, przechodzących w zieloną puszcę, która wznosiła się łagodnymi wzgórzami, zanim nie ginęła w niewyraźnej purpurze odległych gór.

– Szesnaście lat temu wyszedłem z gęstwin na tamten wysoki brzeg i ujrzałem tę dolinę. Jej piękno wywarło na mnie wielkie wrażenie, ale jeszcze większe jej wspaniałe możliwości.

– Byłeś sam?

– Tylko z psem. Przede mną nad Ohio przybyło już trochę białych ludzi, ale ja pierwszy zobaczyłem z urwiska tę niezwykłą dolinę. Teraz zaś, George, pozwól ci zająć sto akrów²⁴ dobrze wykarczowanej ziemi. Gleba jest tak żyzna, że może dawać w jeden rok dwa plony. Trochę żywego inwentarza, ręce skore do pracy i wkrótce będziesz bardzo zajęтым człowiekiem.

– Nie liczyłem na tak wiele; nie stać mnie na zapłacenie ci za całą tę ziemię.

– Pomówimy o zapłacie, kiedy farma przyniesie dochód. Czy twój młody bratanek jest silny i robotny?

– Jest, ma też dość pieniędzy na kupno dużej farmy.

– Niech trzyma pieniądze i postawi wygodny dom dla jakiejś dobrej dziewczuszki. Tutaj wcześniej żenimy naszą młodzież. A twoja córka, George, czy nadaje się do ciężkiego życia na pograniczu?

– Helen da sobie radę.

– Lwia część obowiązków pionierów spada na nasze kobiety. Niech Bóg je błogosławi, bo jakże heroiczne muszą być! Życie tutaj jest ciężkie dla mężczyzn, a co dopiero dla kobiet. Potrzebujemy dziewcząt, które urodzą silnych mężczyzn. Mimo to zawsze ze smutkiem patrzę na panny przybywające na tę rubież.

– Myślę, że Helen wiedziała, co ją tu czeka, i nie zżymała się na to – powiedział Sheppard, trochę zdziwiony słowami pułkownika.

– Nikt nie wie, dopóki nie zamieszka na pograniczu. No, ale na razie tylko cię zniechęcam – rzucił pułkownik Zane. – O! A oto panna Helen i moja siostra.

Przystojna twarz pułkownika utraciła swą surowość, rozjaśniając się uśmiechem.

– Mam nadzieję, że po długiej jeździe dobrze odpoczęłaś – zwrócił się do Helen.

– Rzadko bywam zmęczona, a miałam też zapewnione wszelkie wygody. Dziękuję panu i pańskiej siostrze – odparła dziewczyna, podając rękę pułkownikowi Zane'owi i patrząc na niego z wdzięcznością.

Siostra pułkownika była smukłą, ładną młodą kobietą o ciemnych włosach i czarnych oczach, której „dzika” urodę uwypuklało jeszcze zestawienie z jasną skórą, złotymi włosami i niebieskimi oczami jej towarzyszki.

Helen Sheppard była piękna, lecz największą uwagę pułkownika Zane'a przykuwały jej oczy. Były niespotykane wielkie, o barwie zmieniającej się wraz z każdą myślą ich właścicieli.

– Chodźcie, wybierzemy się na spacer – niespodziewanie zaproponował pułkownik Zane i z panem Sheppardem ruszył za dziewczętami w dół ścieżki. Zaprowadził ich do fortu, pokazał długie pomieszczenie z małymi kwadratowymi otworami wyciętymi w ociosanych belkach, wieloma dziurkami od kul, osmolonymi ogniem ścianami i masą ciemnych plam, straszliwych świadków cierpień i bohaterstwa, będących ceną obrony tej niezgrabnej budowli.

²⁴ Akr – tradycyjna anglosaska jednostka powierzchni, którą mógł przez jeden dzień zaorać zaprzęg wołów, wynosi około 4047 m² (0,4 ha).

Ochoczo wypytywany przez Helen, pułkownik Zane uległ swej słabości – gawędziarstwu – i opowiedział o ostatnim oblężeniu²⁵ Fort Henry; o tym, jak renegat Girty²⁶ wraz z setkami Indian i żołnierzy brytyjskich napadł na osadę, jak przez trzy dni wśród świszczących kul i strzał zapalających, pośród wrzeszczących demonów, pożarów i następujących jeden po drugim ataków, dzielni obrońcy stali na swych posterunkach, woląc zginąć, niż się poddać.

– Wspaniale! – sapnęła Helen, a jej oczy zabłysły. – To wtedy Betty Zane pobiegła z prochem²⁷? Och, słyszałam o tym!

– O tym niech opowie moja siostra – powiedział pułkownik z uśmiechem.

– Ty? To byłaś ty? – I oczy Helen zalśniły mocniej blaskiem umiłowania wielkich czynów.

– Potem moja siostra wyszła za mąż i owdowiała – dodał pułkownik Zane, widząc zdumienie rysujące się na obliczu Helen. Dziewczyna wpatrywała się w spokojną, smutną twarz Betty i zdawała się zastanawiać, jak to możliwe, że owa cicha kobieta jest nieustraszoną i sławną Elizabeth Zane.

Ręka Helen porywczo, acz łagodnie zacisnęła się na dłoni Betty. Ten wypływający z dziewczęcego współczucia gest zrodził gorącą przyjaźń.

– Wyobrażam sobie, że wiele się tu dzieje – wtrącił pan Sheppard z nadzieją, że pułkownik Zane opowie coś więcej.

Pułkownik uśmiechnął się pośpiesznie.

– Każdy rok owych piętnastu lat na pograniczu był krwawy. Oblężenia²⁸ Fort Henry i klęska Crawforda²⁹, największe wydarzenia, do jakich tutaj doszło, przeszły już do historii; oczywiście wiecie o nich. Jednakże niezliczone napaści Indian, porywanie kobiet przez renegatów, mordowanie farmerów, cała ta niekończąca się wojna, prowadzona na terenach wzdłuż rzeki, to sprawy znane tylko pionierom. W odległości pięciu mil od Fort Henry mogę wam pokazać miejsce, gdzie krzaki wawrzynu³⁰ rosną trzy stopy nad ziemią na zgłiszczach

²⁵ Oblężenie – 11 września 1782 r. oddział indiański (250 wojowników z różnych plemion: Wyandotów, Szaunisów, Seneków i Delaware) pod dowództwem Simona Girty'ego, wspierany przez 50 żołnierzy brytyjskich, przystąpił do oblężenia Fort Henry; dzięki zaciętej walce obrońców (42 osoby pod dowództwem pułkownika Davida Shepharda z milicji Ohio) fort nie został zdobyty, a oblegający po dwóch dniach wycofali się.

²⁶ Simon Girty (1741-1818) – amerykański osadnik, z całą rodziną w 1756 r. trafił do niewoli Delaware, został przekazany Senekom (Mingo), był wychowywany przez ich wodza, Guyasutę, i przejął kulturę indiańską, w 1764 uwolniony po wymianie jeńców, a ponieważ znał 11 języków plemion, służył u Brytyjczyków jako tłumacz, podczas wojny o niepodległość początkowo popierał Amerykanów, potem przeszedł na stronę Brytyjczyków i Indian, brał udział w wielu walkach, zyskał sławę zdrajcy i okrutnika.

²⁷ Podczas oblężenia Fort Henry w 1782 r. obrońcom zaczęło brakować prochu, którego dostarczenia podjęła się Elizabeth Zane; pobiegła do oddalonego o ok. 40-60 m domu brata, Ebenezera Zane'a, zapakowała proch w obrus (lub fartuch) i pod ostrzałem Indian wróciła do fortu; wydarzenie to Zane Grey opisał w książce *Betty Zane*, pierwszej części trylogii.

²⁸ Oblężenia – Fort Henry był oblegany dwukrotnie: 1 września 1777 r. przez około 300 Indian i 11-13 września 1782 przez 250 Indian i 50 żołnierzy brytyjskich; w obu przypadkach znacznie mniej liczni obrońcy nie dopuścili do zdobycia warowni.

²⁹ William Crawford (1722-1782) – amerykański wojskowy i mierniczy, współpracownik Jerzego Waszyngtona, brał udział w walkach z Indianami i Francuzami, jako geodeta wyznaczał tereny pod osadnictwo, zbudował Fort Fincastle (Wheeling), od 1776 r. jako pułkownik walczył w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych, w 1782 poprowadził wyprawę przeciwko Indianom, po jej klęsce dostał się do niewoli i po torturach został spalony na stosie w odwecie za masakrę bezbronných Indian, o którą niesłusznie go oskarżono.

³⁰ Wawrzyn – wawrzyn prawdziwy rośnie w basenie Morza Śródziemnego, w Ameryce Północnej nazywana jest tak (ang. laurel) kalmia szerokolistna (*Kalmia latifolia*), krzew z rodziny wrzosiowatych występujący we wschodniej części USA, o wysokości do 8 m, o pięknych różowych kwiatach, często sadzony jako roślina ozdobna; cały jest silnie trujący.

dwóch osad, i wiele polan, które jakiś nieszczęsny osadnik zajął i wznosił tam chatę z bali po to jedynie, żeby zginąć w obronie żony i dzieci. Stąd w stronę Fort Pitt jest tylko jedna osada, Yellow Creek³¹, a większość jej mieszkańców to ludzie ocaleli z porzuconych wiosek leżących powyżej nad rzeką. Zeszłego lata mieliśmy masakrę w Wiosce Pokoju³², najczarniejszy, najbardziej nieludzki czyn, jakiego kiedykolwiek się dopuszczono. Od tej pory Simon Girty i jego krwawi czerwonoskórzy się przyczaili.

– Pewnie miałeś tu zawsze duże siły – rzucił Sheppard.

– Dostateczne, choć nigdy nie było tutaj wielu ludzi. Podczas ostatniego oblężenia miałem w forcie tylko czterdziestu, w tym kobiety i dzieci. Ale byli to ludzie potrafiący posługiwać się strzelbą, najlepsi kresowcy na pograniczu.

– Dokonujesz rozróżnienia na pionierów i kresowców? – zapytał Sheppard.

– Nie inaczej. Jestem pionierem; kresowcem zaś jest łowca Indian albo zwiadowca. Przez lata w moich chatach mieszkali Andrew Zane, Sam³³ i John McCollochowie³⁴, Bill Metzar oraz John³⁵ i Martin Wetzelowie³⁶, wszyscy oni już nie żyją. Żaden nie ocalał swego skalpu. Fort Henry rośnie, ma swoich pionierów, flisaków, żołnierzy, ale tylko dwóch kresowców. Jedynie Wetzel i Jonathan pozostali z tych wielkich ludzi.

– Muszą być dość starzy – wysunęła domysł Helen, nadal mająca w oczach blask rozmarzenia.

– Nie w latach, jak sądzi panna Helen. Życie tutaj postarza; niewielu pionierów dożyło podeszłego wieku, a na pewno żaden kresowiec. Wetzel ma około czterdziestu lat, a mój brat Jonathan jest jeszcze młody; obaj są jednak starzy, licząc po kresowemu.

Ochoczo, jak człowiek mający swoje ukochane tematy, pułkownik Zane opowiadał o tych dwóch bohaterach pogranicza. Szesnaście lat wcześniej, kiedy byli jeszcze chłopcami, związali swe losy z jego i przekroczyli góry wirginijskie³⁷; Wetzel w pragnieniu poświęcenia życia zemście, a Jonathan powodowany poszukiwaniem przygód i miłością do dzikich ziem. Jakimś niesamowitym przypadkiem, dzięki przebiegłości, znajomości puszczy i odwadze, obaj przetrwali lata walk na pograniczu, które doprowadziły do kresu życia pozostałych współczesnych im zwiadowców.

³¹ *Yellow Creek* – miasteczko we wschodniej części stanu Ohio, przy ujściu rzeki Yellow Creek do Ohio, ok. 60 km na północ od Fort Henry, założone w 1774 r.; obecnie ma ok. 2 tys. mieszkańców.

³² *Masakra w Wiosce Pokoju* – dokonana 8 marca 1782 r. w Gnadenhutten w stanie Ohio; milicja Pensylwanii w prowadzonej przez misjonarzy wiosce zamordowała 96 bezbronnych, nawróconych na chrześcijaństwo Indian z plemienia Lenape, w tym 29 kobiet i 39 dzieci; milicję dowodził podpułkownik David Williamson; inną (wymyśloną) wersję tej rzezi Zane Grey przedstawił w *Duchu pogranicza*, drugiej części trylogii.

³³ *Samuel McColloch* (1746 lub 1752-1782) – inna wersja nazwiska to McCulloch, zwiadowca, pionier, uczestnik walk z Indianami, major milicji od 1775 r., od 1777 dowódca Fort Van Meter; w 1777 na czele oddziału 40 ludzi przybył z pomocą obleganym w Fort Henry; ścigany przez Indian wykonał sławny skok McCollocha (91 m w dół stromego stoku wzgórza); z żoną Mary nie miał dzieci, zginął z rąk Indian w 1782.

³⁴ *John McColloch* (1752-1821) – brat Samuela, zwiadowca, myśliwy, major milicji od 1795 r., w lipcu 1782 wraz z bratem wpadł w zasadzkę Indian, zdołał uciec.

³⁵ *John Wetzel* (1731 lub 1733-1786) – amerykański osadnik i myśliwy, kapitan milicji, pochodzenia niemieckiego, jeden z pierwszych mieszkańców Wheeling, miał farmę 14 mil dalej; z żoną, Mary Bonnett, miał siedmioro dzieci, pięciu synów (Martin, Lewis, Jacob, John, George) i dwie córki (Susan i Christine).

³⁶ *Martin Wetzel* (1757-1829) – osadnik i zwiadowca, walczył z Indianami, wziął udział w obronie Fort Henry, w 1781 r. ożenił się z Mary Coffee, miał jedenaścioro dzieci.

³⁷ *Góry wirginijskie* – w zachodniej części Wirginii znajdują się pasma Gór Błękitnych i Alleghenów, będące częściami Appalachów.

Przez lata Wetzel wołał samotność od towarzystwa; przemierzał pustkowia, ścigając Indian, swych największych wrogów, i w osadach pojawiał się rzadko, co najwyżej przynosząc wieści o szykującej się napaści dzikich. Także Jonathan sporo czasu spędzał samotnie w puszczy albo na zwiadach wzdłuż rzeki. Obu kresowców połączyła jednak sympatia. Podzielane zainteresowania sprowadziły ich wspólnie na trop osławionego renegata³⁸, a kiedy po wielu dniach cierpliwego tropienia i upartego podążania za nim wyrzutek poniósł w końcu straszną karę za swe krwawe czyny, ci samotni i milczący mężczyźni byli już przyjaciółmi.

Szczególne umiejętności tropiące, zaciekłość i bezlitosność mocno zbudowanego, rączego jak jeleń, nieustraszonego i niestrudzonego Wetzela w połączeniu z bystrością umysłu i rozsądkiem Jonathana sprawiły, że kresowcy ci stali się zmorą czerwonoskórych i renegatów. Każde pełne sukcesów lato powiększało ich sławę, aż wreszcie mieszkańcy osady cudowne wyczyny tych ludzi puszczy, ich siłę i wiedzę zaczęli traktować jako rzecz oczywistą.

Jakby się umówili, każdy tajemniczy czyn: od zastania na progu chaty tłustego indyka po znalezienie oskarpowanego Indianina, wypłoszonego z zasadzki w pobliżu źródła osadnika, pionierzy przypisywali Wetzelowi i Jonathanowi. Tych wniosków byli tym bardziej pewni, że kresowcy nie mówili nigdy o swoich dokonaniach. Pioniera mieszkającego na skraju osady budził niekiedy o świcie pojedynczy huk strzelby, a gdy wyrżał, widział martwego Indianina leżącego niemal na jego progu, a w oddali, w słabej, szarej mgłę – odchodzącą wysoką postać. O zmierzchu letniego wieczora, usypiając dzieci lub rozkoszując się paleniem po dniu ciężkiej pracy na roli, ten sam osadnik widywał czasem Jonathana Zane'a wynurzającego się bezszelestnie z gąszczy i przynoszącego ostrzeżenie, że musi on zabrać zagrożoną rodzinę i natychmiast uciekać do fortu. Jeśli osadnik został zamordowany, jego dzieci Indianie wzięli do niewoli, a żona uległa brutalnemu renegatowi, które to tragedie na pograniczu niestety zdarzały się często, Wetzel i Jonathan samotnie ruszali tropem sprawców. Dzięki nim wiele białych kobiet żywych i czasami nietkniętych wróciło do swych krewnych; uratowali niejedną pannę, którą spotkało pojmanie. Niemal niepolicone są zaś kości okrutnych czerwonoskórych leżące w głębokich i posępnych lasach albo bielejące na równinach jako milczące, upiorne świadectwa surowej sprawiedliwości wymierzanej przez tych dwóch bohaterów.

– Tacy są ci moi kresowcy, panno Sheppard – zakończył pułkownik Zane. – Z naszego fortu i wszystkich chat zostałyby jedynie popioły, gdyby nie oni, nie wspominając już, co byłoby z nami, naszymi żonami i dziećmi... Bóg jeden wie.

– Czy oni mają żony i dzieci? – zapytała Helen.

– Nie – odparł pułkownik z łagodnym uśmiechem. – Takie przyjemności nie są dla kresowców.

– Dlaczego? Tacy wspaniali mężczyźni zasługują na szczęście – oświadczyła Helen.

– Są nam niezbędni – powiedział pułkownik z prostotą – a nie można być kresowcem, nie będąc wolnym jak wiatr. Wetzel i Jonathan nigdy nie mieli dziewczyn. Sądzę, że Wetzel kiedyś pokochał pewną młodkę; był jednak zabójcą Indian o rękach czerwonych od krwi. Uciszył swe serce i nadal prowadzi samotne życie. Jonathan jakby nie zdawał sobie sprawy, że kobiety istnieją po to, żeby nas, mężczyzn, oczarowywały, przynosiły radość, żeby je kochać i żenić się z nimi. Kiedyś żartowaliśmy, że jego bracia spełniają swe obowiązki

³⁸ *Oślawiony renegat* – chodzi o Jima Girty'ego, brata Simona; pogoń za Jimem Girtym Zane Grey przedstawił w *Duchu pogranicza*.

na pograniczu, a wtedy wybuchnął: „Pogranicze jest moim życiem, a moją ukochaną jest Gwiazda Polarna!”

Helen rozmarzonym wzrokiem przyglądała się falom tańczącym i załamującym się na kamieniach na brzegu rzeki. Całkowicie nieświadoma potężnego wrażenia, jakie wywarła na niej opowieść pułkownika, podziwiała wspaniałość życia tych kresowców i chwałę, jaka spadnie teraz na nią, odkąd wraz z innymi znajdzie się pod ich opieką.

– Coś ci powiem, George – zagaił pułkownik Zane, gdy wrócili do chaty – ta twoja dziewczyna ma niesamowite oczy. Nie mogę zapomnieć, jak błyszczały! W moim garnizonie wywołały większe zamieszanie niż chmara czerwonoskórych.

– Chyba nie mówisz poważnie? Tutaj, na tym pustkowiu? – zapytał Sheppard, nie dowierając.

– Mówię jak najbardziej poważnie.

– O Boże! Co za utrapienie mieliśmy z tą dziewczyną! Zwłaszcza jeden mężczyzna zamęczał nas. Bogaty i dobrze urodzony. Ale Helen nie chciała o nim słyszeć. Otumaniał mnie, starego głupca! A potem ukradł wszystko, co pozostało z mojej posiadłości, i stracił przez hazard, kiedy Helen powiedziała, że prędzej umrze, niż wyjdzie za niego. To po części z tego powodu wyjechaliśmy. Fakt, oszołomionym wzrokiem wodziło za nią mnóstwo chłopców. Jest młoda i pełna życia. Liczę, że wydam ją tutaj za jakiegoś farmera i swoje dni dożyję w spokoju.

– Spokoju? Przy takich oczach? Szczerze wątpię. – Pułkownik Zane roześmiał się i poklepał przyjaciela po ramieniu. – Nie martw się, stary druhu. Nic nie poradzisz ani na to, że ma te niesamowite, mieniące się ciemnoniebieskie oczy, ani na to, że jesteś z nich dumny. Podbiły już mnie, twardego człowieka puszczy! Pomogę ci z tą uduchowioną młodą damą. Mam doświadczenie, George, nie zapominaj o tym. Najpierw miałem do czynienia z moją siostrą, Zaneówną do szpiku kości, potem z najsłodszą i najbardziej ognistą indiańską księżniczką³⁹, jaka stąpała kiedykolwiek w wyszywanych paciorkami mokasynach, i wreszcie z niejedną piękną, porywczą panną. Skoro mam tu władzę, to pewnie nic dziwnego w tym, że cała praca, od utrzymywania garnizonu w gotowości po rozplątywanie zawiłości miłosnych, spada na moje barki. Zdejmę z twoich tę troskę, będę się starał, żeby młodzi śmiałkowicie przy ubieganiu się o względy panny Helen nie pozabiali się nawzajem. Na pewno... Hej! Przy bramie są jacyś obcy. Coś się kroi.

Zza narożnika chaty wyłoniło się z pół tuzina wyglądających na groźnych mężczyzn i stanęło przed bramą.

– To Bill Elsing i jego ludzie z Yellow Creek – powiedział pułkownik Zane, idąc w stronę grupy.

– Witaj, pułkowniku – rzucił Elsing. – Straciliśmy w drodze sześć koni. Szukamy ich.

– Do licha! Te kradzieże koni stają się niepokojące. W jakiej sprawie przyjechaliście?

– No, jakoś o świcie napotkaliśmy na wzgórzu Jonathana, na chybcika posłał nas nazad. Rzekł, że dwa konie ma w zagrodzie, a Wetzel na pewno znajdzie pozostałe.

– To dziwne – odparł zamyślony pułkownik Zane.

– Tak mi się zdaje, że Jack i Wetzel tropiom Indianców i nie chcóm, abyśmy popsuli im zabawę. Może skalpów jest nie dość dla wszystkich. No, przyjechaliśmy i dzisiaj tu zostaniemy.

³⁹ *Indiańska księżniczka* – mowa o Myeerah, indiańskiej żonie Isaaca Zane, brata pułkownika; Zane Grey opisał ją w *Betty Zane*.

– Billu, kto kradnie wszystkie te konie?
– Niech mnie diabli, jeśli wiem. Ale to musi być coś wielkiego. Wydaje mi się, że to jakiś podstępny biały chłop, wspierany przez Indianców.

Kiedy Helen weszła z powrotem do chaty, zauważyła, że żona⁴⁰ pułkownika Zane’a wygląda na zmartwioną; z jej twarzy zniknął uśmiech. Z niezwykłą u niej obojętnością odrzuciła zaproszenie do zabawy dwóch jej bystrych synów i z niepokojem wypytywała męża, czy obcy przynieśli jakieś wieści o Indianach. Zapewniona, że nic takiego nie miało miejsca, jakby odetchnęła z ulgą i wyjaśniła Helen, że tak często ogląda uzbrojonych mężczyzn zwracających się do pułkownika po radę dotyczącą niebezpiecznej misji czy wyprawy, że widok obcych wywołuje w niej niewypowiedziany lęk.

– Przywykłam do zagrożenia, ale mimo to nigdy nie zdołam zapanować nad obawami o męża i dzieci – rzekła pani Zane. – Im jestem starsza, tym bardziej strachliwa się staję. Och, dla kobiet to życie na pograniczu jest smutne! Niedawno mój brat Samuel⁴¹ został zastrzelony i oskalpowany tutaj, na brzegu rzeki. Szedł do źródła, żeby przynieść wiadro wody. Niemal w ten sam sposób straciłam drugiego brata⁴². W lecie codziennie jakiś mąż i ojciec pada ofiarą Indian. Pewnego dnia w ten sam sposób odejdzie mój Eb. Pogranicze upomni się o nich wszystkich.

– Bessie, nie powinnaś naszym nowym znajomym mówić o swoich obawach. A ty, Helen, nie wierz, że moja bratowa jest takim tchórzem, jak się przedstawia – powiedziała z uśmiechem siostra pułkownika.

– Betty ma rację, Bess, nie strasz jej – wtrącił pułkownik Zane. – Chyba dzisiaj za dużo gadałem. Panna Helen była jednak tak zainteresowana i tak dobrze potrafi słuchać, że nie zdołałem się powstrzymać. Niech mi będzie wolno stwierdzić jedynie, że na pewno życie pani będzie tu pełne podniet; niewiele z nich jednak wiązać się będzie z niebezpieczeństwami. Uważam, że na pewno nie zabraknie pani kłopotów, ale nie przez Indian czy wyjętych spod prawa.

Mrugnął do żony i siostry. Helen najpierw nie pojęła jego przytyku, ale potem całą jej piękną twarz objął mocny rumieniec.

Po jakimś czasie, kiedy rozpakowywała rzeczy, usłyszała stukot końskich kopyt na skalistej ścieżce. Towarzyszyły temu głosy ludzi. Podbiegła do okna i zobaczyła przy furtce grupę mężczyzn.

– Panno Sheppard, czy może pani wyjść? – zawołała od drzwi siostra pułkownika Zane’a. – Wrócił mój brat Jonathan.

Helen dołączyła do Betty i zerknęła ponad jej ramieniem.

– No, Jack, dorwał żeś jednak dwóch z nich – rozpoznała, że ten śpiewny głos należy do Elsinga.

⁴⁰ Żona – Elizabeth Zane (1648-1814), z domu McColloch, wyszła za Ebenezera Zane’a w 1668 r., w latach 1668-1684 miała z nim według różnych źródeł jedenaścioro lub dwanaścioro dzieci; podobno płynęła w niej indiańska krew (Indianką była jej matka lub babcia); bardzo energiczna i przedsiębiorcza, знаła się na medycynie.

⁴¹ Według Josepha Doddridge’a, *Notes on the Settlement and Indian Wars*, Samuel McColloch, dowódca Fort Van Meter, 30 lipca 1782 wybrał się z bratem Johnem na rekonesans wzdłuż Ohio, na wzgórzu Girty’s Point wpadł na zwiadowców oddziału Indian zamierzających zdobyć fort, został zastrzelony i oskalpowany, John McColloch zdołał uciec i ostrzegł obrońców warowni, a Indianie, którym nie udało się atak z zaskoczenia, wycofali się bez rozpoczęcia oblężenia.

⁴² Elizabeth Zane, z domu McColloch, miała czterech braci: Abrahama (1760-1839), George’a (1758-?), Samuela (1756-1782) i Johna (1752-1821), być może chodzi o George’a.

Smukły i zwinny mężczyzna zsunął się z grzbietu jednego z koni i przekazawszy uzdę Elsingowi, odwrócił się i wszedł przez furtkę. Przywitał go tam pułkownik Zane.

– Jonathan, i jak?

– Paskudnie – padła odpowiedź, a głos mówiącego brzmiał wyraźnie i ostro.

Pułkownik Zane położył dłoń na ramieniu brata, przez chwilę stali tak, ogromnie do siebie podobni, a jednak krzepki pionier czymś różnił się bardzo od ciemnowłosego kresowca.

– Na sam widok twojej twarzy poznałem, żeśmy wpadli w tarapaty – powiedział spokojnie pułkownik. – Wierzę jednak, że tego pierwszego dnia pobytu naszych przyjaciół z Wirginii nie masz dla nich bardzo złych wieści.

– Jonathanie! – zawołała Betty, gdy ten nie odpowiedział pułkownikowi. Na jej okrzyk mężczyzna odwrócił się, a jego ciemne, opanowane oczy, czujne jak u wypatrującego jelenia, spoczęły na twarzy siostry.

– Betty, koniokrady zamordowały wczoraj starego Jake’a Lane’a, a Mabel Lane zniknęła.

– Och! – westchnęła Betty, lecz nie dodała nic więcej.

Pułkownik Zane zaklął bezgłośnie.

– Wiesz, Eb, że próbowałem zatrzymać Lane’a w osadzie ze względu na Mabel. Ale on chciał pracować na farmie. Myślę, że chodziło nie tyle o kradzież koni, co o dziewczynę. Ładnych kobiet brakuje na pograniczu, jak też chyba wszędzie. Wetzel ruszył tropem, a ja że przyjechałem, bo mam poważne podejrzenia, o których powiem ino tobie.

Kresowiec uklonił się z powagą Helen, z wrodzonym mu wdziękiem, lecz mimo to trochę niezdarnie. Lekko spłoniona dziewczyna, zmieszana spotkaniem z mężczyzną, o którym jej romantyczna wyobraźnia wysnuła już opowieść, po rzuceniu nań ukradkowego spojrzenia stanęła w progu, stanowiąc najśliczniejszy, najśłodszy obraz dziewczęcej urody, jaki kiedykolwiek widziano.

Mężczyźni weszli do chaty, ale ich głosy dobiegały wyraźnie przez drzwi.

– Eb, jeśli Bing Legget albo Girty ujrzą ino raz tę wielkookom panienkę, dorwom jom, choćby mieli spalić Fort Henry. A gdyby jom porwali, Wetzel i ja wyruszym na nasz ostatni szlak.



Rozdział III

Po kolacji pułkownik Zane zaprowadził gości na boczny ganek. Wkrótce dołączyły do nich pani Zane i Betty. Dwaj synowie gospodarza, Noah i Sammy, przyszli przed nimi i teraz dokazywali, a sądząc po ich wygłupach, ujeżdżali dzikie indiańskie mustangi⁴³.

– Jest dość chłodno – powiedział pułkownik Zane – ale chcę, żebyście zobaczyli zachód słońca nad doliną. Sporo waszych przyszłych sąsiadów może przyjść dziś wieczorem, żeby się przywitać. To zwyczaj pogranicza.

Miał już usiąść obok pana Shepparda na prostej ławce, kiedy w drzwiach pojawiła się murzyńska pokojówka z uśmiechniętym czarnookim niemowlęciem. Pułkownik Zane wziął dziecko i trzymając je wysoko, oznajmił z ojcowską dumą:

– To Rebecca, pierwsza dziewczynka, która urodziła się Zane'om. Będzie z niej piękność pogranicza.

– Czy mogę ją potrzymać? – zapytała łagodnie Helen, wyciągając ręce. Wzięła dziecko i posadziła sobie na kolanie, a Rebecca uśmiechnęła się radośnie.

– Idą tu Nell i Jim⁴⁴ – powiedziała pani Zane, wskazując w stronę fortu.

– Tak, a także mój brat Silas z żoną – dodał pułkownik Zane. – Pierwsza para to James Downs, nasz młody pastor, i jego żona Nell. Przybyli tu jakiś rok temu. James miał brata Joego, wspaniałego młodzieńca ogarniętego gorączką pogranicza. Zabił go jeden z Girtych. Powinniście któregoś dnia wysłuchać opowieści o nim z ust duchownego i jego żony.

– Czym jest gorączka pogranicza? – zapytał pan Sheppard.

– Tym, co sprowadziło was tutaj – odparł pułkownik Zane ze szczerym śmiechem.

Helen z ciekawością przyglądała się wchodzącej na podwórkę parze, a kiedy ta dotarła na ganek, zobaczyła, że mężczyzna jest wysoki, o masywnej postawie, jego żona zaś to zgrabna, niska kobieta o lśniących, rozjaśnionych słońcem włosach i milej, uśmiechniętej twarzy. Serdecznie przywitali Helen i jej ojca.

Następny przyszedł Silas Zane, typowy ogorzały i brodaty pionier, ze swą zażywną żoną. Wkrótce do towarzystwa dołączyła grupka mieszkańców osady. Składała się z potężnych mężczyzn w wytartych ubraniach ze skóry jelenia oraz kobiet o statecznych twarzach, noszących suknie z prostego, szarego samodziału. Przybyszy witali z prostą, domową uprzejmością. Zza narożnika chaty wychynęła szóstka młodych kresowców, którzy podchodzili z wyraźnym wahaniem. Dla Helen wszyscy wyglądali podobnie, byli wysocy, niezdarni, o brązowych twarzach i wielkich dłoniach. Kiedy pułkownik Zane przywołał ich wesoło, zbliżyli się z zakłopotaniem, każdy dosłownie miażdżył rękę Helen w swych stwardniałych dłoniach. Potem oparci o poręcz rzucali nieśmiało spojrzenia na dziewczynę.

Wkrótce ganek i podwórze zaroily się od mieszkańców osady. Wywiązały się rozmowy. Dwie lub trzy dziewczęta, które przyszły na samym końcu, zostały otoczone przez pół tuzina młodych mężczyzn, a ich śmiechy wyraźnie przebijały się przez gwar głosów.

Helen obserwowała wszystko z mieszanymi uczuciami, choć przeważały ulga i przyjemność. Bardziej zajmowało ją przyglądanie się młodym ludziom, z którymi być może zwiąże

⁴³ *Mustangi* – wtórnie zdziczałe konie zamieszkujące prerie Ameryki Północnej, pochodzące od przywiezionych przez Hiszpanów po odkryciu Ameryki, niegdyś liczne, masowo wybijane w XIX w., obecnie pod ochroną.

⁴⁴ *Nell i Jim Downs* – bohaterowie *Ducha pogranicza*, postacie fikcyjne. W *Duchu pogranicza* nazwisko ma postać Downs, tu (w oryginale) Douns.

swoje życie, aniżeli zagrożenie, o którym mówili inni. Wiedziała, że na pograniczu nie ma podziału na klasy. Choć pochodziła ze starego, szanowanego rodu, a dzieciństwo spędziła wśród wygod i bogactwa, ze spokojem przyjęła zmiany, jakie zaszły w jej życiu, i była zdecydowana zdławić swą dawną dumę. Teraz musiała znaleźć sobie przyjaciół. Serdeczna, żywiołowa i miła, potrzebowała wokół siebie ludzi, którym mogłaby się zwierzać. Dlatego też ze szczera radością uświadomiła sobie, jak bezpodstawne były jej obawy, i nabrała przekonania, że jeśli nie znajdzie tu dobrych przyjaciół, to wyłącznie z własnej winy. Jedno zerknięcie na owdowiałą siostrę pułkownika powiedziało jej, że Betty ma wykształcenie podobne, a może i lepsze niż jej, Nellie Downs zaś jest damą o równie dobrym pochodzeniu i wdzięku co inne zacne kobiety, które w życiu spotkała. Pozostałe dziewczęta są natomiast czarujące, szczerze i swobodne.



Na temat młodych mężczyzn, których było kilkunastu, Helen nie mogła dojść do zdecydowanych wniosków. Podobał jej się ich brak ogłady – oznaka szczerości i zalet charakteru. Choć młoda, była często adorowana, dzięki czemu wrodzoną kobiecą intuicję uzupełniała doświadczeniem. Spojrzenia, jakimi obrzucali ją mężczyźni, a zwłaszcza niejaki Roger Brandt, którego przedstawił jej pułkownik Zane, widywała już wcześniej i nauczyła się je ignorować. W sumie jednak była zachwycona możliwością zyskania nowych przyjaciół i przyszłego powodzenia, a jeszcze większą radością napawała ją myśl, że ojciec podziela jej zadowolenie.

Nagle rozmowy ucichły, co zwróciło jej uwagę. Rozejrzała się i zobaczyła idącą w stronę ganku wysoką, zwinną postać Jonathana Zane'a. Widziała, jak w jednej chwili całe towarzystwo opanowało jakieś dziwne skrępowanie. Pojawienie się kresowca wywarło na wszystkich silny, wręcz magnetyczny wpływ.

– Ach, Jonathanie, przyszedłeś popatrzeć na zachód słońca? Dzisiaj jest nadzwyczaj piękny – powiedział pułkownik Zane.

Z ledwo zauważalnym skinieniem głowy w stronę obecnych kresowiec usiadł w pobliżu poręczy i oparty o nią skierował wzrok na zachód.

Helen siedziała tak blisko Jonathana, że mogłaby go dotknąć. Ogarnęło ją to samo dziwne wrażenie – przekonanie o dominacji i sile kresowca – którego tak mocno doświadczyła, kiedy po raz pierwszy go ujrzała. Co więcej, zrodziło się w niej żywe zainteresowanie. Kresowiec ten był dla niej postacią nową i dotychczas nieznaną. Zdumiewało ją, że tu, na pograniczu, żyją młodzi mężczyźni całkowicie obojętni na uroki płci przeciwnej, i chociaż sama przed sobą się do tego nie przyznawała, korciło ją, by przełamać obojętność Jonathana Zane'a. Kiedy uniosła powieki, uczyniła to z beztroską udawaną przez kobiety podejrzewające, że przyglądają się jej z podziwem czyjeś oczy. Jonathan zdawał się jednak nie wiedzieć w ogóle o jej istnieniu, sądząc po uwadze, jaką jej poświęcał. Skoro więc nadarzyła się Helen sposobność, uważnie przypatrzyła się temu znanemu ze śmiałych czynów kresowcowi.

Od stóp do głów odziany był w strój z gładkiej, miękkiej skóry jelenia, dobrze pasujący do jego umięśnionego ciała. Mokasyny z paciorkami, nogawice⁴⁵ związane wysoko nad kolanami, kurtka myśliwska z rzemykami i frędzlami – całość wyglądała czysto i schludnie, świadcząc o trosce o ubranie. Nie nosił ze sobą broni. Włosy kruczą masą spadały mu na ramiona. Profil miał regularny, z długim, prostym nosem, mocnym podbródkiem i oczami czarnymi niczym noc. W tej chwili wpatrywały się uważnie w dolinę. Na jego twarzy rysowały się powaga i spokój. Helen zastanawiała się, czy to oblicze zmienia kiedykolwiek swą posępną, niemal srogą stałość, gdy niemowlę zakwiliło i wyciągnęło pulchne rączki. Uśmiech Jonathana, który blaskiem i ciepłem rozjaśnił jego oczy, uwolnił Helen od niewytłumaczalnej niechęci, jaką zaczęła odczuwać wobec kresowca.

Kiedy brał małą Rebeccę, dotknął ręką Helen. Gdyby zareagował na ten kontakt, jak pewnie uczyniłby każdy inny mężczyzna, być może nie zwróciłaby na to uwagi, ponieważ jednak zdawał się nie uświadamiać sobie, że jej dłoń spoczywa niemal zamknięta w jego, nie potrafiła się oprzeć osobliwemu wrażeniu, jakie Jonathan na nią wywierał. Dostrzegła, że ten mężczyzna ani trochę o niej nie myśli. W tej chwili nie wzbudziło to jej urazy, gdyż przy całej swej dumie i mimo ognistego charakteru nie była próżna; rozbawienie ustąpiło wszakże miejsca szacunkowi, który pojawił się bez jej woli.

⁴⁵ *Nogawice* – część tradycyjnego stroju Indian Ameryki Północnej, skórzane nogawki przywiązane rzemykami do pasa.

Mała Rebecca objawiła teraz właściwą swej płci kapryśność i gdy tylko znalazła się na kolanach Jonathana, płaczem zażądała powrotu do Helen.

– Dziewczynki to nadzwyczaj wstydliwe istotki – powiedział z uśmiechem powagi w oczach. Oddał dziecko i ponownie skupił się na zachodzącym słońcu.

Helen spojrzała na dolinę, żeby napawać się najpiękniejszym widokiem, jaki dotychczas widziała w życiu. Daleko na zachodzie pomiędzy wzgórzami niebo płonęło czerwonym i złotym światłem. Słońce zawisło nad rzeką, a jej migoczące wody zlewały się z rudawym horyzontem. Długie smugi szkarłatnego ognia przeszywały gładką powierzchnię. Nieliczne purpurowe chmury nasycali się jasnością, aż wspomagane w tle delikatnie różowym i niebieskim pręstwowym stawały się wielobarwnymi statkami żeglującymi po tęczowym morzu. W każdej sekundzie następowały oszałamiające przeobrażenia. Słońce powoli kryło się w złocistej powodzi; chmury przechodziły kolejno z purpurowych w złote, ze złotych w różowe, a następnie w szare; wszystkie odcienie powoli bladły, aż słońce przestało być widoczne, a blask ustąpił miejsca miękkiej, cieplej poświacie. W końcu i ona utraciła barwy, powoli przechodząc w półmrok.

Wkrótce potem Helen wycofała się do swojego pokoju i zamyślona usiadła przy oknie. Przypominała sobie wydarzenia tego pierwszego dnia jej nowego życia na pograniczu. Wrażeń miała tyle, i tak różnych, że pragnęła je uporządkować. Najpierw czuła radość połączoną z przyjemną, serdeczną wdzięcznością, że jej ojciec wygląda na tak szczęśliwego i że z taką nadzieją patrzy w przyszłość. Zerwanie dawnych więzi nie było dlań, wiedziała dobrze, dziecinną igraszką. Wiedziała też, że uczynił to wyłącznie dlatego, iż w dawnym domu nie mógł jej już nic więcej zaoferować, a w nowym kryły się perspektywy i możliwości. Później poczuła ulgę, że uwolniła się od względów mężczyzn, których wytrwałość była dla niej niemal przykra. Jej myśli od ojca i od dawnego życia powędrowały do nowych przyjaciół. Jakże była im wdzięczna za okazywaną uprzejmość. Na pewno zrobi wszystko, co w jej mocy, żeby zdobyć i zachować ich szacunek.

Ku jej zdumieniu ostatnie i najważniejsze miejsce w rozważaniach zajmował Jonathan Zane. Zadała sobie pytanie, co sądzi o tym wojowniczym kresowcu. Przypominała sobie bezgraniczny zachwyt, jaki poczuła, kiedy opowiadał o nim pułkownik Zane; potem, jak po raz pierwszy go ujrzała, zaskoczenie i podziw na widok tego zwinnego, młodego olbrzyma; i następujące szybko po sobie niedowierzanie, rozbawienie i szacunek, a wreszcie niewytłumaczalny chłód, przechodzący niemal w niechęć. Helen zmuszona była przyznać, że nie wie, co ma myśleć o Jonathanie, ale na pewno był mężczyzną biorącym życie poważnie, niepoświęcającym myśli ani czasu płci przeciwnej. To ostatnie spostrzeżenie przywołało rumieniec na jej policzki, ponieważ wyraźnie pamiętała, że od tego bohatera pogranicza oczekiwała jeśli nie podziwu, to przynajmniej czegoś więcej niż przelotnej uwagi.

Wzięła lusterko ze stołu, przy którym siedziała. Trzymając je tak, żeby łapało blednące szybko światło, uważnie przyjrzała się swojej twarzy.

– Helen Sheppard, uważam, że przy okazji twojego przybycia do nowego kraju przyda ci się odrobina szczerości. Może z powodu rzeszy próżniaków pozostawionych w koloniach albo własnej źle skierowanej fantazji roisz sobie, że ładnie wyglądasz. Lepiej jest siebie nie oszukiwać.

W głosie Helen brzmiała wzgarda. Była zła, bo zainteresowała się mężczyzną i pozwoliła, aby to zainteresowanie zrodziło w niej dziewczęce oczekiwanie, że będzie ją traktował tak samo jak wszyscy inni adoratorzy. Lusterko, nawet w słabym świetle, przemawiało bardziej

prawdziwie niż ona, gdyż uchwyciło złociste odcienie jej bujnych włosów, tysiące pięknych cieni w wielkich ciemnoniebieskich oczach, biel twarzy jasnej niczym gwiazda, zarys szczupłej szyi i ramion.

W nagłym, zapalczywym odruchu zrzuciła lusterko na podłogę, gdzie potłukło się na kilka kawałków.

– Jakaż jestem głupia! Co za temperament! – zawołała skruszona. – Cieszę się, że mam inne lusterko. Czy pan Jonathan Zane, kresowiec, walczący z Indianami, bohater setki bitew, niemający nigdy dziewczyny, będzie czuł na pochlebstwa? Nie, na pewno nie. W ogóle nie patrzył na mnie. Nie sędzę, żebym tego oczekiwała; jestem przekonana, że tego nie chcę; mimo to mógłby... och! Co też myślę, i to o obcym?

Zanim Helen owego pełnego wydarzeń wieczora zapadła w sen, przysięgła sobie, że będzie ignorowała kresowca; zapewniała siebie, że nie chce go więcej widzieć i – raczej niekonsekwentnie – że wyleczy go z obojętności.

Kiedy goście pułkownika Zane'a odpoczywali, a mieszkańcy osady wrócili do swych domów, mógł on swobodnie naradzić się z Jonathanem.

– No, Jack – powiedział – gotów jestem posłuchać o koniokradałach.

– Wetzel uważa, że ten, który kieruje tymi kradzieżami, przebywa tutaj, w Fort Henry – odrzekł kresowiec.

Pułkownik za długo mieszkał na pograniczu, żeby okazać zaskoczenie; nucił sobie pod nosem, jego twarz zaś traciła powoli radosny wyraz.

– Gdy liczono ostatnio, w forcie było stu dziesięciu ludzi – odparł w zamyśleniu. – Znam przeszło stu, możemy im ufać. Paru nowych jest na łodziach, a kilku obcych kręci się u Metzara.

– Lewis i ja myślim, że to szczwany lis, który jest tutaj już dość długo, ażeby poznać nasze konie i wiedzieć, gdzie je trzymamy.

– Rozumiem. Jak Miller⁴⁶, który podszedł nas wszystkich, nawet Betty, kiedy ukradł nam proch, a potem wydał Girty'emu – potwierdził ponuro pułkownik Zane.

– Właśnie, ino ten koleżka jest bardziej zdeterminowany niż Miller.

– Masz rację, Jack, bo człowiek, któremu ufamy, a nas zdradza, musi być bezwzględny. Czy zdaje sobie sprawę, co go spotka, gdy wpadniemy na jego ślad, a może nas nie docenia?

– Wie o tym na pewno, no myśli, że jest od nas sprytniejszy.

– Powiedz mi, czego się dowiedzieliście.

Kresowiec zaczął opowiadać o wydarzeniach, które miały miejsce podczas jego ostatniej wędrowki po puszczy z Wetzlem. Wracając z polowania na bagnach, kilka mil za pasmem wzgórz przy Fort Henry natknęli się na ślady trzech Indian. Szli za nimi, dopóki nie zrobiło się ciemno, a wtedy położyli się, żeby odpocząć i doczekać świtu, najkorzystniejszej pory na zaatakowanie dzikich z zaskoczenia. Po powrocie na trop przekonali się, że do śledzonej grupki dołączyli kolejni Indianie. Kresowcy uznali to za przejaw działań zwróconych przeciwko osadzie. Z odcisków mokasynów nie mogli jednak odczytać nic pewnego, dlatego pośpiesznie ruszyli w ślad za czerwonoskórymi. Jakiś czas potem Indianie się zatrzymali.

Wetzel i Jonathan zobaczyli z ukrycia, że mają brankę. Dziwne w tym wszystkim było to, że Indianie pozostawali w tym samym miejscu, nie rozpalili ogniska i wystawiali czujne

⁴⁶ Ralfe Miller – postać fikcyjna występująca w *Betty Zane*.

straże. Kresowcy podkradli się najbliżej, jak tylko mogli, i czekali, obserwując obóz dzikich przez dzień i noc.

Wczesnym rankiem następnego dnia, kiedy czern przechodziła w szarość, ciszę przerywały trzaski gałązek i dudnienie ziemi. Kresowcy myśleli, że zbliża się kolejny oddział Indian, ale wkrótce zobaczyli białego prowadzącego stadko koni. Wyruszył przed świtem. W słabym świetle nie mogli dostrzec rysów jego twarzy, ale słyszeli jego głos, a potem znaleźli odciski mokasynów. Rozpoznali jednak, że sześć koni jest własnością osadników z Yellow Creek.

Kiedy Jonathan i Wetzel naradzali się, co powinni zrobić, grupa Indian się podzieliła: czterech poszło prosto na zachód, a reszta na północ. Wetzel natychmiast ruszył za większym oddziałem, który zabrał brankę i cztery konie. Jonathan złapał dwa zwierzęta, które Indianie puścili luzem, i przywiązał je w lesie. Potem zaczął śledzić trzech Indian udających się na północ.

– No i? – zapytał pułkownik Zane niecierpliwie, kiedy Jonathan zawahał się podczas opowiadania.

– Jeden uciekł – odrzekł niechętnie. – Walnął zem go, gdy niby strzała pędził przez krzaki, i myślę, że mocno oberwał. Wziął zem konie i wrócił na trop białego.

– Gdzie się kończy?

– Przy kuźni, na tej mocno wydeptanej ścieżce. Tamten chodzi miękko jak Indianiec.

– Jest tutaj, to pewne jak to, żeś się urodził. Nie straciliśmy jeszcze koni, ale w zeszłym tygodniu stary Sam słyszał hałasy w stajni i gdy tam wszedł, klaczy Betty nie było na jej miejscu.

– Ktoś się tam kręcił – domyślił się Jonathan.

– Mogę się założyć. Musimy go znaleźć, zanim stracimy wszystkie piękne konie, jakie mamy. Gdzie idą te skradzione zwierzęta? Indianie wzięliby każde, ale ten złodziej bierze tylko najlepsze sztuki.

– Niedługo na wzgórzu spotkam się z Wetzlem, wtedy byndziem wiedzieć, bo może udało mu się to wykryć.

– To dobrze. W drodze powrotnej przekonałeś się pewnie, skąd zabrano białą dziewczynę. Zamordowany ojciec, spalona chata, zwykłe łotrostwo.

– Właśnie.

– Biedna Mabel! Jak myślisz, czy ten biały złodziej ma coś wspólnego z jej porwaniem?

– Nie. Wetzel mówi, że to robota Binga Leggeta. Szaunisy som w jego bandzie.

– Dobra, co mam robić?

– Zachować spokój i czekać – padła odpowiedź kresowca.

Pułkownik Zane, choć był doświadczonym pionierem i mieszkańcem pogranicza, zażrał, idąc do swojego pokoju. Mroczne spojrzenie i grobowa mina jego brata były znaczące.



Chcesz przeczytać dalszą część?

Zapraszamy do księgarni!